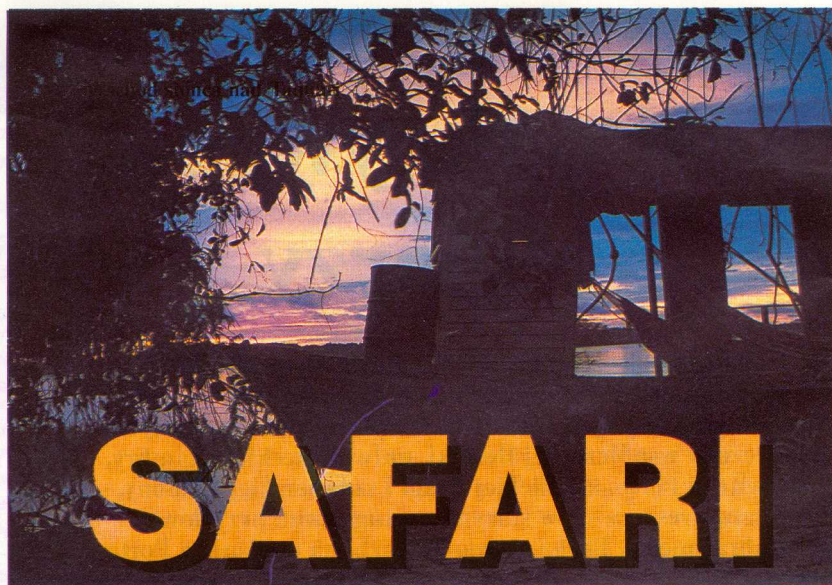




w Mato Grosso



Końcowy etap polowania na krokodyla

Orlando i Joao Xavier z upolowanym tuyuyu



Rejs ma trwać około tygodnia. Joao Bosco zajmuje się skompletowaniem załogi oraz zakupami. Cafe Coxim wie już o przybyciu do miasteczka trzech egzotycznych gości z dalekiej Polski. Wieczorem urządzają dla nas uliczne przyjęcie przed domem Joao Bosco.

Stado krokodyli w Pantanal



Przybywamy do niewielkiej miejscowości Coxim leżącej nad rzeką Taquari. Pragniemy wynająć łódź płynącą w dół rzeki, do odległego o ok. 400 km miasta Corumba, położonego na granicy Brazylii i Boliwii. W czasie zwiedzania miasteczka dostrzegamy przycumowaną starą, rozklekotaną barkę rybacką. Jest okres ochronny, nie wolno łowić ryb. Właściciel barki oraz fabryki łodu Joao Bosco, po długich pertraktacjach daje się namówić na organizację wyprawy po Taquari.

Następnego dnia wstajemy wcześniej rano, pomagamy w załadunku łodzi. Stara, wysłużona łajba o egzotycznej nazwie „CACERES” jest wyjątkowo pojemna. Na dziobie umieszczamy duże beczki z paliwem i olejem. Nieco dalej znajduje się niewielka budka sternika, z małym mosiężnym kołem sterowym, połączonym grubym łańcuchem ze sterem. Poniżej pokładu – olbrzymie dwie łodówki, w których w czasie rejsu przechowuje się złowione ryby. Pod pokładem: nowe „serce” starej łajby; silnik Yamacha o mocy 18 KM. Na rufie: toaleta oraz pomieszczenie kuchenne, do którego wstawiamy dużą, czteropalnikową kuchnię gazową.

Około południa jesteśmy gotowi do rozpoczęcia nowej przygody. Żegnaj nas, życząc powodzenia na wyprawie, chyba połowa mieszkańców Coxim. Wypływając z miasteczka mijamy kilka fazend będących plantacjami drzew owocowych, głównie owoców mango, goiaba, cytrusów. Pod koniec dnia udaje się nam zobaczyć wygrzewające się na piasku krokodyle.

Na nocleg zatrzymujemy się na fazendzie Ilha Grande. Mieszka tu jej zarządca, stary Murzyn Nilson, ze swym 11-letnim synem. Można się tu dostać tylko drogą wodną lub helikopterem, nie ma dróg kołowych. Niespodzianką i zaskoczeniem dla nas jest zaproszenie do dużego, ładnie urządzonego pawilonu. Do dyspozycji, poza sypialniami, mamy łazienki wykończone glazurą, są natryski i papier toaletowy. Te wszystkie znamiona cywilizacji, w środku dżungli robią niesamowite wrażenie. Właściciele fazend, na tych terenach zajmują się ekstensywną hodowlą bydła, a powierzchnie ich gospodarstw to nierząd-

Dzisiejszy obiad: dzika świnia upolowana przez Miltona



ko tysiące hektarów. Stada bydła liczą po kilka tysięcy sztuk.

Wstaliśmy przed świtem. Nikt z nas nie ma zegarka. Zostawiliśmy je w Coxim, byłoby to rekwi- zyt zupełnie zbędny. W naturalny sposób rytm całego dnia wyznacza słońce. Wszystkie nasze śniadania na łajbie są do siebie podobne, ale bar- dzo smaczne. Składają się głównie z owoców i wspaniałej, mocnej brazylijskiej kawy. O świcie jesteśmy gotowi do wyruszenia w dalszą drogę. Słońce szybko wędruje po nieboskłonach, tempe- ratura powietrza wzrasta do ok. 30°C. W tej strefie klimatycznej wahania roczne temperatury są niewielkie, zaledwie kilkustopniowe. Pogoda, przez prawie wszystkie dni w roku jest podobna, bywają tylko dni z bardziej intensywnymi opa- dami. Główne ich nasilenie rozpoczyna się w październiku, wtedy wiele płaskich, równinnych terenów Pantanal zostaje zalanych, jedynie wyższe wzniesienia tworzą wyspy. Takie warun- ki klimatyczne sprzyjają szybkiemu wzrostowi drzew. Dorosłe drzewa osiągają wysokość do ok. 30-40 m, mają proste, wyniosłe pnie, zakończo- ne parasolowatymi koronami z gęstym listowiem.

Nasi przyjaciele obiecywali nam w trakcie ca- łego rejsu możliwość obserwacji wielu gatunków zwierząt, żyjących w Mato Grosso. Faktycznie, nad głowami nieustannie fruwały stada różno- kolorowych papug. Na mijanych, piaszczystych wyspach widzimy ślady olbrzymich żółwi. To najprawdopodobniej arrau, jedne z największych żółwi słodkowodnych. Samice ich składają ok. 150 jaj w ciągu roku, zagrzebują je w piasku i oddalają się. Podjęte przez nas poszukiwania jaj nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Coraz bardziej zaczynamy przyzwyczajać się do widoku krokodyli. Nasz sternik, Joao Xavier widział podobno przepływającą anakondę, największe- go z węży. Jej długość dochodzi nawet do 10 m. Żywi się głównie ptakami i małymi ssakami, na które poluje w pobliżu wodopoju. Wąż owija się wokół ciała ofiary, dusi ją, łamie kręgosłup i kości, a następnie polką zdobywcę w całości.

Czas umilamy sobie łowieniem ryb, kilka razy wyciągamy pacu. Jej mięso jest smaczne, tłuste, delikatne w smaku i bez ości. Udało się nam zło- wić także feroę; długość jej wynosiła ok. 35-40 cm, przy pysku sterczały długie wąsy, a po bo- kach duże, ostre kolce; płetwy zakończone były ostrą ością-kolcem.

Na obiad zatrzymujemy się na wysokim brze- gu. Ernesto przygotowuje ryż z kiełbasą, boczk- kiem, dużą ilością gotowanych warzyw i surów- kę z pomidorów i cebuli. To podobno pierwszy i ostatni taki obiad, na następne mamy jadać mię- so z upolowanej zwierzyny. Popołudniowy rejs trwa już krótko, odwiedzamy jeszcze zaprzyja- żnionych zarządców w pobliskiej fazendzie, podziwiamy złapaną niedawno onse czyli jagu- ara. Jest to największy kot Ameryki Południo- wej, doskonale wspina się po drzewach, ale tak- że wspaniale pływa. Unika ludzi, poluje głów- nie na mniejsze ssaki, zwierzęta hodowlane i ryby. Brazylijscy myśliwi chętnie polują na onse, głównie ze względu na jej piękne centkowane futro. Naszym współtowarzyszom podróży ma- rzy się upolowanie bardzo rzadkiej czarnej onsy. Na razie, zamiast onsy Orlando, Miltoni i Joao Xavier, najwięksi entuzjaści polowań, ustrzelili dużego tuyuyu, czyli brazylijskiego bociana, o rozpiętości skrzydeł ponad 2 m. Szyja tuyuyu jest nieopierzona, gruba, z butelkowatym rozszerze- niem pośrodku. Łupem pada także niewiele mniejszy ptak o ciemnym upierzeniu-mutum, to rodzaj naszego głuszka.

Wieczorem, po kolacji, rozbijamy namioty, ale jest w nich za duszno, szybko uciekamy na bar- kę. Noc spędzamy w hamakach, okryci szcze- lnie moskitierami, które stanowią zabezpieczenie przed wyjątkowo natrętnymi owadami.

Kolejny dzień naszego rejsu rzeką Taquari po Pantanal zapowiada się wyjątkowo atrakcyjnie. Dziś od dawna zapowiadane polowanie na kro- kodyla!!! W dużym, pośpiechu i podnieceniu pakujemy się i jesteśmy gotowi do rozpoczęcia kolejnego dnia naszej przygody. Tej nerwowo- ści zupełnie nie widać u Brazylijczyków. Dla nich to po prostu jeden z normalnych dni w życiu.

Rozglądamy się po przybrzeżnych zaroślach i wspaniałym lesie galeriowym, tworzącym pla- taninę korzeni wijących się po wymytej po-

wierzchni ziemi. Korzenie tworzą pajęczynę, przypominają węzowisko. Widzimy dwie duże kapibary. Mają długość ok. 1 m, a ciężar ciała – jak ocenia Orlando – ok. 45 kg. Te największe gryzonie świata są bardzo płochliwe i czujne, szybko zauważają intruzów i jeszcze szybciej dają nura w głąb rzeki. Na nadbrzeżnych drze- wach siedzą pięknie ubarwione tukany, z wiel- kimi pomarańczowymi dziobami.

Około południa rozpoczyna się polowanie na krokodyla. Orlando i Milton zabierają do małych, zwrotnych łodzi motorowych strzelby i pistole- ty, wypływają na rozlewiska rzeki. Na piaszczy- stym brzegu, w słońcu wygrzewa się leniwy gad. Orlando strzela do niego z pistoletu, ugodzone w łapę zwierzę ucieka w popłochu. Zaczynają się poszukiwania. Gdy wydają się już bezowoc- ne, nagle obok łodzi wynurza się zranione zwie- rzę. Pada drugi, celniejszy strzał. Raniiony w oko krokodyl jest już częściowo sparaliżowany. Mil- tonowi za trzecim rzutem lassem udaje się go złapać. Ranione i oszalałe z bólu zwierzę wal- czy, usiłując się uwolnić. Niestety, nie ma już żad- nych szans. Na pobliskiej wyspie gad zostaje do- bity potężnym drewnianym pałem. Przetran- sportowany łodzią krokodyl dociera na barcę. Wszyscy z podziwem oglądają zdobycz. Żału- jemy, że jeszcze jeden krokodyl musiał ulec czło- wiekowi.

Chybione strzały należą do rzadkości, od dziec- ka ludzie ci stale ćwiczą celność i niezawodność strzałów. Żadne zakazy, wysokie kary pieniężne nie są w stanie powstrzymać ich przed polowa- niem, to część ich życia. O polowaniach rozpra- wiają zawsze z wielkim zapałem. Joao Bosco, Orlando, Milton biorą się za oprawianie kroko- dyla. Idzie im to z dużą wprawą. Najpierw odci- nają ogon poniżej tylnych łap. Mięso z ogona jest najsmaczniejsze, jest go tyle, że wystarczy na dwa obiady dla 11 osób. Kilkoma wprawny- mi ruchami oddzielają mięso od grubej skóry. Skórę pragniemy zachować na pamiątkę. Zde- cydowanie nie pozwalają nam na to nasi brazy- lijscy przyjaciele. Razem z pozostałą częścią korpusu krokodyla ładuje ona w wodzie. I tu kolejne zaskoczenie. Wiele słyszeliśmy o żar- łoczności piranii, ale to co widzimy przechodzi wszelkie wyobrażenia. W ciągu kilku sekund, wzdłuż jednej z burt łodzi pojawiają się setki żarłocznych ryb. Szybkość z jaką piranie rozpra- wiają się z gadem jest imponująca. Na zjedzenie dużego krokodyla potrzebują zaledwie kilkadzie- siąt sekund. Te małe rybki, o długości 15-20 cm, pływają stadami liczącymi od kilkuset do kilku tysięcy sztuk. Po tym co widzieliśmy dziś, chy- ba nie zjemy wieczornej kąpieli w Taquari.

Wszyscy czekamy na obiad. Można postlić się mięsem upolowanych w przeddzień ptaków tuyu- ya i mutum. Jest ono twarde i zylaste. Nie znajdzie się na nie zbyt wielu amatorów. Wszyscy wybie- rają krokodyla. Mięso jego jest białe, bardzo deli- katne i kruche. Ernesto zna swój fach i przyrządza doskonałe danie z krokodyla. Mięso kroi w drobne plastry, smaży je w dużej ilości tłuszczu, zakrapia cytryną lub podaje z plastrem cytryny.

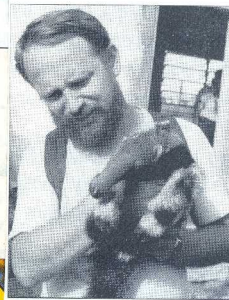
Po południu zaskakuje nas burza. Bardzo in- tensywny opad deszczu uniemożliwia dalszy rejs. Zatrzymujemy się znacznie wcześniej i wszyscy spędzamy noc na barce, śpiąc w hamakach.

Następnego dnia rozpoczynamy powrót. Tem- po podróży znacznie spada, płyniemy pod prąd, w górę rzeki. Podróż w dół rzeki była znacznie łatwiejsza, mogliśmy płynąć nurtem, czyli w naj- głębszym miejscu. Teraz, w drodze powrotnej musimy omijać bystry nurt, płynąć stosunkowo blisko niego, gdzie jest jeszcze dosyć głęboko, a nie napotyka się wielkiego oporu.

Zbliża się już ostatni dzień rejsu. Jeszcze tylko udane polowanie na dziką świnię, kolejny wspaniały obiad z dziczyzny. Ukazują się pierwsze zabudowania Coxim. Do celu podróży dociera- my już po zmroku. Tu czeka przygotowana na naszą część wspaniała kolacja; dzielimy się wra- żeniami z rejsu. Ze łzami w oczach żegnamy się z naszymi brazylijskimi przyjaciółmi, dzięki którym mogliśmy poznać piękno egzotycznej przyrody Pantanal. Na pamiątkę otrzymujemy duże noże myśliwskie. Po północy mamy auto- bus jadący w stronę granicy amerykańskiej.

Tekst i zdjęcia: JAROSŁAW FISCHBACH

Brazylia – gęste lasy Amazonii, tysiące kilo- metrów cudownych, piaszczystych plaż, roz- ległe obszary bagienne, niekończące się wy- żyny i przepiękne wodospady. Komu z nas ten odległy kraj nie kojarzy się z egzotyczną przy- godą, romantyką czy tętniącymi życiem mia- stami wschodniego wybrzeża? Reportaż z Bra- zylili, tym razem jednak nie z gorącego Rio de Janeiro, lecz z odludnego Mato Grosso – stro- na 22.



MAGAZYN TURYSTYCZNY
Październik 1994

ISSN 1232-0544
328444

cena 20 000 zł

PODRÓŻY
ŚWIECI